

BIBLICUM ŚLĄSKIE

III EDYCJA

CYKL – WYPRAWY MISYJNE I LISTY ŚWIĘTEGO PAWŁA

Wykład 18 – Druga podróż misyjna i pierwsze pisma Pawła (cz. 1)

W niespełna rok po Soborze Jerozolimskim wyruszył Paweł w drugą podróż misyjną. Opuszczał Antiochię Syryjską chyba z ciężkim sercem, głównie dlatego, że musiał się rozstać z Barnabą. Poszło o Jana Marka, który bardzo usilnie nastawał, by mógł wyruszyć z Pawłem w drogę. Ponieważ Paweł nie chciał zgodzić się na to, Marek szukał protekcji u swego krewnego Barnaby. Interwencja Barnaby nie przyniosła jednak pożądanego rezultatu. A oto jak ostatecznie zakończyła się cała sprawa:

Doszło do ostrego starcia, tak że się rozdzielili: Barnaba zabrał Marka i popłynął na Cypr, a Paweł dobrał sobie za towarzysza Sylasa i wyszedł polecony przez braci łasce Pana (Dz 15, 39n).

Ogromnie szkoda – chciałoby się powiedzieć – że do tego doszło. Szczególnie przykro było chyba Barnabie. Czy naprawdę nie można było tego załatwić mniej radykalnie? Szkoda także i Pawła. Ale stało się.

W naszych rozważaniach czas tu przedstawić syntetycznie rolę, jaką Barnaba odegrał w publicznej działalności Pawła. Zaczniemy jednak od kilku słów o pochodzeniu i domu rodzinnym Barnaby.

Jest powiedziane w Dz 4, 36, że Barnaba pochodził z Cypru (Kypros – dosł. „wyspa miedzi”). Jak większość wysp tego regionu, Cypr znajdował się kolejno pod panowaniem Egiptu, Persji, Asyrii i wreszcie, na długi czas, Rzymu.

Jak na większości wysp tej części Morza Śródziemnego na Cyprze również znajdowały się dość liczne kolonie żydowskie. Spośród owych zhellenizowanych Żydów wywodzili się też tamtejsi chrześcijanie, werbowani, jak się zdaje, przynajmniej w pierwszym stadium, poprzez głoszenie Ewangelii (por. Dz 13, 5). Z czasem na Cyprze właśnie osiedlali się chrześcijanie, zmuszeni wskutek pierwszych prześladowań do opuszczenia Palestyny. Czytamy w Dz 11, 19:

Ci których rozproszyło prześladowanie, jakie wybuchło z powodu Szczepana, dotarli aż do Fenicji, na Cypr...

Niewykluczone, że miastem rodzinnym Barnaby była Salamina, stolica wyspy, nawiedzona przez Pawła i jego towarzyszy – wśród których był także Barnaba – podczas pierwszej wyprawy misyjnej Pawła (por. Dz 13, 4).

Jeden z biografów Barnaby utrzymuje, że Barnaba pochodził z bardzo zamożnej rodziny, a jego rodzice posiadali też niemałe dobra w Jerozolimie i okolicy. Miałoby to swoje potwierdzenie także w danych biblijnych: Maria, matka Jana Marka, krewnego Barnaby miała swój dom w Jerozolimie.

Nie wiadomo, kiedy Barnaba opuścił swoje rodzinne strony. Wszystko wskazuje na to, że w czasach zetknięcia się z uczniami Jezusa mieszkał już w Palestynie, a dokładniej, być może w Jerozolimie.

Biblia nie przekazuje, niestety, żadnych danych o domu rodzinnym i o wykształceniu

Barnaby. Z *Dziejów Apostolskich* (4, 36) wiadomo tylko tyle, że był lewitą, czyli pełniącym pewne posługi o charakterze zbliżonym do urzędowego kapłaństwa. Niewykluczone, że swoje wykształcenie zdobywał Barnaba u stóp sławnego nie tylko w Jerozolimie, Gamaliela, i to, że może, w tym samym czasie co niejaki Szaweł. Tłumaczyłoby to w znacznej mierze fakt późniejszego spotkania się i wspólnych losów tych dwu niezwykłych ludzi.

Niektórzy, nowsi zwłaszcza, egzegeci uważają, że Barnaba, znalazłszy się w Jerozolimie, przyłączył się do ludzi z kręgu Szczepana, i że właśnie po śmierci tego męczennika opuścił Jerozolimę.

Pierwsza wzmianka o Barnabie w Nowym Testamencie brzmi tak:

Józef, nazwany przez Apostołów Barnabas, to znaczy „Syn Pocieszenia”, lewita rodem z Cypru, sprzedał ziemię, którą posiadał, a pieniądze przyniósł i złożył u stóp Apostołów (Dz 4, 36n).

Nie wiadomo, czy ziemia posiadana przez Barnabę znajdowała się na Cyprze i stanowiła jego ojcowiznę, czy może były to jakieś dobra – może zresztą i skromne – nabyte już w Palestynie. Ustawodawstwo starotestamentalne zabraniało lewitom posiadania ziemi na własność, ale zdarzały się wyjątki – np. Jehoszue ben Chananja albo Jochanan ben Gudgede, do których być może zaliczał się także Barnaba. Nie wiadomo też – co jest szczególnie ważne – czy w momencie dokonywania tej darowizny Barnabas był już chrześcijaninem, czy też może tylko sympatyzującym z apostołami bogobojnym?

A może tak właśnie został przedstawiony przez Łukasza i tak rzeczywiście przebiegał sam akt nawrócenia się Barnaby na chrześcijaństwo? To ostatnie przypuszczenie jest dosyć prawdopodobne, choć brak wyraźnych dowodów na jego poparcie.

Dodajmy, że będąca niejako w zwyczaju praktyka oddawania do wspólnej kasy wszystkiego, co się posiadało, mobilizując bardzo pozytywnie samych wierzących, robiła duże wrażenie także na ich pogańskim otoczeniu.

Kościółem – matką dla wiernych Palestyny była przez dłuższy czas Jerozolima. Przełożeni tamtejszego Kościoła czuli się najwyraźniej odpowiedzialni za wiernych rozsianych po całej Palestynie. Nic tedy dziwnego, że gdy wieści o rozwijającym się dynamicznie Kościele antiocheńskim dotarły do Jerozolimy, przedstawiciel Kościoła-matki zjawił się w Antiochii. Był nim właśnie Barnaba: „Wysłano do Antiochii Barnabę”.

To, co zostało napisane o Barnabie w związku z jego pobytem w Antiochii, zasługuje ze wszech miar na uwagę. Świadczy bowiem o roli, jaką odgrywał on w pierwotnym Kościele, a poza tym ukazuje bardzo piękne i cenne cechy jego charakteru.

Jest więc powiedziane, że Barnaba, przybywszy do Antiochii, zobaczył tam działanie łaski Bożej, ucieszył się i zachęcał wszystkich, aby całym sercem wytrwali przy Panu (Dz 11, 23).

Takie zachowanie się Barnaby wyraźnie ukazuje jego świadomość posiadania określonej władzy nad chrześcijanami antiocheńskimi. Cieszył się nią, jako ktoś osobiście odpowiedzialny za tamtejszych wyznawców Chrystusa. Chodziło o sprawę powierzoną jego pieczy. Raduje się, że sprawy Pana mają się dobrze.

Poczucie tej władzy ujawnia się jeszcze bardziej w poczynaniach Barnaby. Spośród nich Łukasz wymienia np. to, że „zachęcał wszystkich, aby wytrwali w Panu”.

A teraz, wspomniane już, piękne cechy charakteru Barnaby.

Był człowiekiem dobrym, pełnym Ducha Świętego i wiary (Dz 11, 24).

Ideę dobroci Barnaby wyraża przymiotnik *agathos* – dobry, wartościowy, nienaganny. Wszystko dotyczy niejako zasad moralnych, którymi kierował się w swym postępowaniu Barnaba.

Taki styl życia wyrastał z pełni Ducha Świętego i z wiary. Wyrażenie „pełen Ducha Świętego” pojawia się w Biblii dość często i dotyczy zazwyczaj postaci nieprzeciętnych, wielkich przymiotami umysłu i serca. Pełni Ducha Świętego byli: Matka Boża (Łk 1, 35), Elżbieta (1,41), kapłan Zachariasz (1,67) i starzec Symeon (2, 25). Tego rodzaju pełnia Ducha Świętego świadczy o szczególnej bliskości człowieka, cieszącego się ową pełnią, względem Boga. Właśnie do takiej kategorii wybrańców Bożych należał Barnaba.

Był też Barnaba człowiekiem pełnym wiary. We wspólnocie wierzących, zwanej inaczej Kościołem, Bóg urzeczywistnia swoje plany i dokonuje zbawienia tych, którzy wierzą (Dz 2, 47; 1 Kor 1, 18). Wiara owych ludzi wyraża się w ich uległości względem tych planów Bożych (Dz 6, 7; 2 Tes 1, 8). Ta sama wiara rozwija się i umacnia w działalności (1 Tes 1, 3; Jk 1, 21n) człowieka prowadzącego życie moralnie, zgodne z prawem Chrystusa (Ga 6, 2; Rz 8, 2; Jk 1, 25; 2, 12), przy czym działalność ta jest podyktowana miłością bliźniego (Ga 5, 6; Jk 2, 14–26). Siła tej wiary jest taka, że dzięki niej człowiek nie waha się – za przykładem Chrystusa – pójść nawet na śmierć (Hbr 12; Dz 7, 55–60), ufając całkowicie Temu „w którego wierzył” (2 Tm 1, 12; 4, 17n). Posiadaniem takiej wiary – i to pewnie w szczególnym stopniu – cieszył się Barnaba. Króciutka wzmianka o pobycie Barnaby w Antiochii kończy się stwierdzeniem:

Pozyskano wtedy wielką liczbę (wiernych) dla Pana (Dz 11, 24).

Mamy prawo przypuszczać, że stało się to w znacznym stopniu za sprawą Barnaby. Autor *Dziejów Apostolskich* ograniczył się do lakonicznego stwierdzenia: „Pozyskano wielką liczbę dla Pana”.

Szkoda, że rozstał się z Pawłem. Bardzo szkoda.

Są w Nowym Testamencie – dokładniej w Listach Pawła jeszcze dwie wzmianki o Barnabie, ale nie wnoszą już one wiele do biografii tego znakomitego towarzysza początków apostolskiej działalności św. Pawła. Pierwsza z tych wzmianek, to tekst 1 Kor 9, 6, w którym czytamy:

Czy tylko mnie samemu i Barnabie nie wolno nic zarobkować?

Przypomnijmy, że w kontekście tego pytania chodziło o sprawę pobierania lub niepobierania określonego wynagrodzenia za głoszenie Ewangelii, Paweł udowodnił, iż zarówno jemu, jak i Barnabie przysługiwało prawo do takiego wynagrodzenia, co ma swoje uzasadnienie nawet w prawie Mojżeszowym. Czemu więc tylko Paweł i Barnaba z tego prawa nie korzystali? Bo prawdą jest, że nie korzystali. Wśród przeciwników tych dwu głosicieli Ewangelii Jezusa krążyło przeświadczenie, iż nie mają oni odwagi – i w rzeczywistości nie przysługuje im do tego prawo – by pobierać wynagrodzenie za swoją posługę, bo nie czuli się pełnoprawnymi apostołami, jak np. Piotr, Jakub czy Jan. Otóż nie, powód był całkiem inny: Paweł nie chciał się w jakikolwiek sposób od nikogo uzależniać.

Nie zależąc od nikogo, stałem się niewolnikiem wszystkich (1 Kor 9, 19).

Od nikogo nic nie wziął, nikt mu za nic nie płacił, nie czuje się niczym dłużnikiem. Wszystko zdaje się przemawiać za tym, że Barnaba w podobny sposób rozwiązywał problem korzystania z przysługującego mu prawa do zapłaty za głoszenie Ewangelii. Jest to szczegóły, który w pewnym stopniu uzupełnia zgromadzone dotychczas dane o życiu i działalności Barnaby.

Druga, ostatnia wzmianka o Barnabie, to tekst Kol 4, 10, w którym czytamy:

Pozdrawia was Arystarch, mój współwięzień, i Marek, kuzyn Barnaby.

Jeden, jedyny raz, tu właśnie, Marek został nazwany kuzynem Barnaby. Teraz rozumiemy lepiej, dlaczego Barnaba upierał się tak bardzo przy propozycji zabrania Jana Marka w drugą podróż misyjną Pawła. Okazuje się, że więzy krwi wzięły górę nad, czysto ludzkim, apostołskim przywiązaniem do Pawła. Barnaba rozstał się z Pawłem po to, żeby pozostawać w łączności ze swym krewnym, Janem Markiem.

Barnaba zanim stał się pomocnikiem Pawła, wpierw był, co już przypominaliśmy – jego szefem. On to właśnie wprowadzał Pawła w chrześcijańskie środowiska Jerozolimy. Paweł był tego chyba w pełni świadom i zdawał sobie sprawę z doniosłości przysługi, wyświadczanej mu przez Barnabę. Nigdzie nie jest to jednak wyraźnie napisane. Paweł nigdy w swoich listach nie wspomina o zasługach Barnaby – a przecież były ogromne – nie wyraża mu za to wdzięczności, nie opisuje jego trudów i zapewne nieprzeciętnych zdolności dyplomatycznych przy wprowadzeniu Pawła w środowiska judeochrześcijańskie. Nic nam nie wiadomo o więzach uczuciowych, które tych dwu ludzi musiały chyba łączyć. Trochę to dziwne. Ale wszystko zdaje się przemawiać za przypuszczeniem, że trudy misyjno apostołskie Barnaby, Paweł traktował jako wkład w dzieło ewangelizacji, a nie jako formę okazania jemu życzliwości. Tak po prostu powinno być. Każdy ma obowiązek wszystkie swoje siły poświęcić na głoszenie Dobrej Nowiny. Jeśli więc Paweł żywił do Barnaby szacunek i szczerą wdzięczność, to przede wszystkim właśnie za przepowiadanie Ewangelii wszelkiemu stworzeniu.

Uwagi powyższe okazują się szczególnie aktualne przy próbie naświetlenia stosunku Pawła do Jana Marka. Tajemnicą na zawsze pozostanie powód, dla którego Jan Marek odłączył się od Pawła na początku jego pierwszej wyprawy misyjnej. Natomiast bardzo wymowne okazuje się stanowisko Pawła, odmawiającego zabrania Marka w drugą podróż. Nie pomogła nawet protekcja Barnaby, któremu Paweł zapewne nie chciał sprawić przykrości. Ale skuteczność Ewangelii jest stawiana ponad wszystko. Nie bez bólu zrezygnuje Paweł z dalszych usług także i Barnaby. Wszystko jest nieważne wobec głoszenia Ewangelii. W przyszłości Paweł będzie dobierał sobie współpracowników bardzo starannie: będzie zasięgał o nich opinii u najbliższych i znajomych, będzie mu zależało na dobrej reputacji, nie bez znaczenia okaże się to, z jakiej pochodzą rodziny.

Czy wyróżniał spośród swoich współpracowników co niektórych, podobnie jak Jezus w gronie Dwunastu wyróżniał Piotra, Jakuba i Jana, a zwłaszcza tego ostatniego? Może nie w tym stopniu, ale niewątpliwie taką osobą dla Pawła był Tymoteusz. Formalni zdrajcy – jak Judasz w gronie Dwunastu – nie znaleźli się wśród współpracowników Pawła, aczkolwiek na opuszczenie nawet przez najbliższych przyjaciół Paweł wyraźnie, przynajmniej jeden raz narzeka (2 Tm 4, 10n). Sylas, nowy towarzysz wypraw misyjnych Pawła przybył – jak już wiemy – ongiś do

Antiochii w delegacji przywożącej tamtejszemu Kościołowi uchwały Soboru Jerozolimskiego. Nie wiadomo, czy Paweł znał go wcześniej, czy też zetknął się z nim po raz pierwszy dopiero podczas Soboru Jerozolimskiego. W każdym razie jego przekonania teologiczne widocznie uznał za dostatecznie szerokie, skoro zdecydował się skorzystać z jego pomocy. Cel tej drugiej wyprawy sam Paweł przedstawił w sposób następujący:

Wróćmy już i zobaczmy, jak się mają bracia we wszystkich miastach, w których głosiliśmy słowo Pańskie (Dz 15, 36).

Tak więc wyprawa ta – przynajmniej według pierwotnych zamiarów – nie miała na celu zdobywania nowych terenów dla Ewangelii. Było to coś w rodzaju wizyty duszpasterskiej, umożliwiającej zorientowanie się w sytuacji religijnej niedawno założonych Kościołów. Z pewnością taki charakter posiadała ponowna obecność Pawła i Sylasa wśród wiernych Syrii, Cylicji oraz Likaonii, z tym że w Listrze miało miejsce wydarzenie opisane dość szczegółowo przez Łukasza:

Był tam (w Listrze) pewien uczeń imieniem Tymoteusz, syn Żydówki, która przyjęła wiarę, i ojca Greka. Bracia z Listry dawali o nim dobre świadectwo. Paweł postanowił zabrać go ze sobą w podróż. Obrzezał go jednak ze względu na Żydów, którzy mieszkali w tamtejszych stronach. Wszyscy bowiem wiedzieli, że ojciec jego był Grekiem (Dz 16, 1–3).

Decyzja dokooptowania jeszcze jednego współpracownika wiązała się albo z pewną zmianą, dokładniej: z poszerzeniem planów duszpasterskich już w ramach drugiej podróży misyjnej, albo miała na względzie przyszłość nieco odleglejszą, do której Paweł już się przygotowywał. Natrafiwszy na odpowiedniego człowieka, Paweł przezornie postanowił wykorzystać jego siły dla głoszenia Ewangelii. Wyrzucając sobie, być może pewną pochopność przy niefortunnym angażowaniu po raz pierwszy Jana Marka, teraz pyta Paweł o zdanie braci z Listry. Opinia jest jednoznacznie dobra.

Nie wiadomo, czym się zajmował, ani jak miał na imię ojciec Tymoteusza, wiadomo natomiast, że matka miała na imię Eunice, a babka – zapewne ze strony matki – Lois. Obydwa imiona są pochodzenia greckiego, ale nie ulega wątpliwości, że obie kobiety były Żydówkami. Sam Paweł stwierdza również, że wierzącą była nie tylko matka, lecz także babka Tymoteusza. Czytamy bowiem w 2 Tm 1, 4n:

Napełnia mnie radość na wspomnienie bezobłudnej wiary, jaka jest w tobie; ona to zamieszkała pierwaj w twej babce Lois, i w twej matce Eunice, a pewien jestem, że mieszka w tobie.

Nie można utrzymywać, że wspomniana tu wiara – to aluzja nie do chrześcijaństwa, lecz do judaizmu obydwu kobiet, czyli ich „wiary żydowskiej”, a nie do wiary w Jezusa Chrystusa, w jego Ewangelię. Mniemanie tego rodzaju pozostawałoby w kolizji ze wzmianką o wierze Tymoteusza. Paweł wyraźnie o takiej samej wierze mówi w odniesieniu do obydwu niewiast, jak i w związku z osobą Tymoteusza. Pozostała do uregulowania już tylko sprawa obrzezania Tymoteusza. Fakt, że był dotąd nieobrzezany – a powinien być, gdyż matka była żydówką, a dzieci dziedziczyły religię po matce – świadczył o tym, jak daleko był już posunięty proces hellenizacji Żydów żyjących w diasporze. Obowiązku obrzezania powinien był Tymoteusz dopełnić już dawno. Żeby jego przeszłość nie budziła żadnych zastrzeżeń także ze strony Żydów, Paweł poddaje Tymoteusza obrzezaniu.

...obrzezał jednak ze względu na Żydów, którzy mieszkali w tamtejszych stronach. Wszyscy bowiem wiedzieli, że ojciec jego był Grekiem (Dz 16, 3).

Po co Paweł to zrobił? Przecież jest już po Soborze Jerozolimskim, na którym uroczystie postanowiono nie poddawać obowiązkowi obrzezania tych, co nawracali się na chrześcijaństwo, co Paweł, jako uczestnik tegoż Soboru z pewnością uważał za własne zwycięstwo. Minęło też chyba zaledwie dwa lata od czasu słynnego starcia się Pawła z Piotrem, gdy ten ostatni zaczął publicznie stronić od nieobrzezanych. Tak zdecydowanie walczył Paweł o absolutne zrównanie obrzezanych z nieobrzezаныmi. Dlaczego teraz rezygnuje sam z tego prawa do równości? Jest to tym bardziej zagadkowe, że z prawa owego korzystali już zwykli wierni, bo okazało się, że Tymoteusz nie był obrzezany, choć wkraczał już zapewne w wiek dojrzewania, co być może tolerowano w tamtejszym środowisku, z tego względu, że ojciec Tymoteusza był poganinem. Z drugiej strony wiadomo jednak, że dziecko dziedziczyło religię matki, a ta była Żydówką.

Dlaczego więc Paweł kazał obrzezać Tymoteusza? Najprawdopodobniej jedynie słuszna odpowiedź zawiera się w słowach: „ze względu na Żydów”, ale słowa te domagają się jeszcze dodatkowego wyjaśnienia. Wyjaśnienie takie znajduje się u samego Pawła, lecz w innym miejscu.

W 1 Kor 9, 19 pisze Paweł:

Tak więc nie zależąc od nikogo stałem się niewolnikiem wszystkich, aby tym liczniejsi byli ci, których pozyskam. Dla Żydów stałem się jak Żyd, aby pozyskać Żydów.

Za obrzezaniem Tymoteusza przemawiały więc względy wcale nie błahe, ale tylko taktyczne. Paweł był przecież świadom tego, że swoje kontakty z mieszkańcami każdego miasta czy osiedla będzie nawiązywał tak, jak to czynił dotychczas: poprzez nawiedzenie synagog i udział w zebraniach Żydów. Wiedział też dobrze, jak ortodoksyjni Żydzi zareagowali na wieść, że oto znalazł się na ich zebraniu liturgicznym w synagodze ktoś nieobrzezany. Tak więc, nie przypisując obrzezaniu żadnych mocy usprawiedliwiających, zdecydował się poddać temu zabiegowi Tymoteusza właśnie, po to, by tym skuteczniej głosić bezużyteczność obrzezania. Już ojcowie Kościoła (np. Jan Chryzostom) zauważają, że w ortodoksyjnych środowiskach żydowskich jakiegoś tam nieobrzezanego nauczyciela w ogóle nie chciano by słuchać. Wreszcie Paweł był świadom tego, że w mniemaniu Żydów, Tymoteusz, będąc synem Żydówki, uchodził za Żyda. Istniały więc podstawy prawne, by spodziewać się od niego obrzezania.

Uwaga Łukasza: „wszyscy wiedzieli, że ojciec jego był Grekiem”, ma wyjaśniać pośrednio, dlaczego Tymoteusz nie był jeszcze obrzezany: obowiązku wobec prawa żydowskiego nie dopełnił ojciec. Nie wydaje się, by w czasie owej drugiej wyprawy misyjnej Tymoteusz odgrywał jakąś szczególniejszą rolę przy boku Pawła. Na pewno był niższy rangą od Sylasa, czyli Sylwana, któremu też wypada poświęcić oddzielnie kilka słów, jako, że znajduje się ciągle na pierwszym planie podczas drugiej podróży Pawła.

W całej literaturze patrystycznej chyba tylko Hieronim (Ep143) uważa, że Sylas, którego imię w tej formie pojawia się w Dziejach Apostolskich, jest inną osobą niż Sylwan, o którym mowa w Listach Pawła. Powszechnie i od najdawniejszych czasów odnosi się te dwa imiona do jednej i tej samej osoby. Posiadanie dwu imion przez tę

samą osobę nie jest zjawiskiem odosobnionym. Wystarczy tu wspomnieć Jana Marka, Szawła Pawła, Józefa Barnabę, Judas Barnabę, itp. Forma Silas wydaje się być transkrypcją określenia hebrajskiego – najprawdopodobniej pochodzi od czasownika szalach – posyłać, natomiast Silvanus to forma zlatynizowana określenia hebrajskiego.

Nie wiemy, niestety, nic o dzieciństwie, młodości czy wykształceniu Sylwana, wydaje się natomiast, że swój dom rodzinny posiadał on w Jerozolimie, gdzie cieszył się szczególniejszym poważaniem w środowisku tamtejszych chrześcijan.

W Dziejach Apostolskich imię Sylas pojawia się po raz pierwszy w związku z tzw. Soborem Jerozolimskim. Kiedy Sobór dobiegał końca:

Apostołowie i starsi wraz z całym Kościołem postanowili wybrać ludzi przodujących wśród braci: Judę, zwanego Barsabas, i Sylasa i wysłać do Antiochii razem z Barnabą i Pawłem. Posłali przez nich Pismo... (Dz 15, 22).

Sylas należał do przodujących wśród braci. Został niejako zrównany rangą z Barnabą i Pawłem. Nie ma też wątpliwości, że był chrześcijaninem. Wszystko zdaje się również przemawiać za tym, że brał udział w obradach Soboru Jerozolimskiego.

Zadaniem czteroosobowej delegacji było dostarczenie do Antiochii uchwał Soboru Jerozolimskiego. Były one przeznaczone dla wszystkich Kościołów, nie tylko Antiochii, lecz także całej Syrii i Cylicji. Nie wiemy, czy do obowiązków delegacji należało rozprowadzenie uchwał po wszystkich wspólnotach chrześcijańskich Syrii i Cylicji, wiemy natomiast, że właśnie Juda i Sylas mieli ustnie skomentować przekazane uchwały. Wynika z tego, że ci dwaj, tzn. Juda i Sylas, reprezentowali w pewnym sensie opinię centrali jerozolimskiej, w odróżnieniu od Pawła i Barnaby, którzy byli przełożonymi Kościoła antiocheńskiego.

Misję skomentowania uchwał soborowych powierzono Judzie i Sylasowi zapewne dlatego, że byli oni, jak podaje Łukasz, także prorokami, co w terminologii biblijnej oznacza nie tyle – choć to także – przepowiadanie przyszłości, ile raczej pouczenie ludzi przez ukazywanie im woli Bożej i przez udzielanie zachęt do wytrwania w wierze (por. np. 1Kor12,28n; 14,29.32; Ef 4,11). Fakt, że Sylas był prorokiem, każe się domyślać, że posiadał on ponadprzeciętną wiedzę o sprawach naszej wiary.

Cała wyprawa do Antiochii musiała się skończyć pomyślnie skoro Łukasz pisze:

Po upływie pewnego czasu wyprawili ich bracia z pozdrowieniem pokoju od braci do tych, którzy ich wysłali (Dz 15, 33).

Misja Sylasa do Antiochii zrobiła szczególnie dobre wrażenie na Pawle, który poczynaniom Sylasa przyglądał się z bliska. I choć, po wypełnieniu tej misji, Sylas rozstał się z Pawłem, Apostoł zapamiętał go sobie i zapewne zamierzał skorzystać z jego pomocy w dalszej pracy misjonarsko-apostolskiej. Bywały również takie sytuacje, że spośród grona misjonarzy jego, Sylasa, uważano za najważniejszego. Tak się rzecz miała na przykład podczas incydentu z opętaną dziewczyną w Filippi.

Gdy panowie jej spostrzegli, że przepadła nadzieja ich zysku, pochwycili Pawła i Sylasa, zawlekli na rynek przed władzę, stawili przed pretorami i powiedzieli: Ci ludzie sieją niepokój w naszym mieście (Dz 16, 19).

Wynika z tego, że Sylasa uznali za osobę najważniejszą po Pawle, czyli za współodpowiedzialnego na równi z Pawłem za to, co się w mieście wydarzyło. Natomiast nie pociągnięto do żadnej odpowiedzialności ani Łukasza, ani

Tymoteusza. To wyróżnienie wypadło Syłasowi opłacić przykrymi doświadczeniami na samym początku wspólnej z Pawłem podróży:

Zbiegł się tłum przeciwko nim, a pretorzy kazali zedrzeć z nich szaty i siec ich różgami. Po wymierzeniu wielu razów wtrącili ich do więzienia, przykazując strażnikowi, aby ich dobrze pilnowali. Otrzymawszy taki rozkaz, wtrącił ich do wewnętrznego lochu i dla bezpieczeństwa zakuł im nogi w dyby (Dz 16, 22–24).

Na równi z Pawłem traktował Sylasa strażnik więzienia gdy wskutek nagłego trzęsienia ziemi otwarły się wszystkie drzwi:

...przypadł drżący do stóp Pawła i Sylasa. A wyprowadziwszy ich na zewnątrz, rzekł: Panowie, co mam czynić, aby się zbawić (Dz 16, 29n).

Przy okazji owego niefortunnego incydentu w Filipi wyszło na jaw, że Syłas, był obywatelem rzymskim, podobnie jak Paweł, który wyraźnie mówi:

Publicznie, bez sądu biczowali nas, obywatele rzymskich (Dz 16, 32).

Władze miasta musiały być przekonane o autentyczności tego obywatelstwa skoro Łukasz notuje:

Ci (pretorzy) przestraszyli się usłyszawszy, że tamci są Rzymianami (Dz 16, 38).

Równie niepomyślnie dla Pawła i Sylasa skończył się krótki pobyt obydwu misjonarzy w Tesalonice. Tym razem życiu ich zagrozili Żydzi, a dokładniej, „zazdrośni Żydzi”. Ostatecznie wszystko skończyło się nie najgorzej, dzięki niejakiemu Jazonowi, który wziął ich w obronę.

Po wzięciu poręki od Jazona i innych, zwolnili ich (Dz 17, 9).

Przebywając w Koryncie, zajmował się Syłas wcale nie sprawami drugorzędnymi, lecz, jakby na równi z Pawłem, głoszeniem Ewangelii. Paweł tak bowiem pisze:

Syn Boży, Chrystus Jezus, Ten, którego głosiłem wam ja i Sylwan i Tymoteusz, nie był „tak” i „nie”, lecz dokonano się w Nim „tak” (2 Kor 1, 19).

Notatka powyższa świadczy nie tylko o tym, że Sylwan zajmował się w Koryncie głoszeniem Ewangelii, ale także o tym, iż czynił to w najpełniejszej zgodzie i harmonii z Pawłem.

Zacytowany przed chwilą tekst jest ostatnim chronologicznie świadectwem Pawła o Sylwanie. Nie wspominają o nim już także Dzieje Apostolskie.

Wróćmy jednak znów do drugiej podróży misyjnej Pawła. Jej celem – może nie pierwszoplanowym, co prawda, lecz rzeczywistym – było też przekazanie wcześniej założonym Kościołom uchwał soborowych. Tak bowiem należy chyba rozumieć następującą uwagę Łukasza:

Kiedy przechodzili przez miasta, nakazywali im przestrzegać postanowień powziętych w Jerozolimie przez Apostołów i Starszych (Dz 16, 4).

Dzięki owym nawiedzeniom – zdaje się tę myśl sugerować Łukasz:

Kościoły utwierdzały się w wierze i z dnia na dzień rosły w liczbę (Dz 16, 5).

Lecz oto okazuje się, że pewnego dnia powziął Paweł decyzję – być może wskutek stwierdzenia, że stan już założonych gmin jest zadowalający – udania się w nowe regiony. Pociągnęła go rzymska prowincja Azji Mniejszej, prawdopodobnie ze względu na rozgłos, jakim się tam cieszyło główne miasto Efez. Jednakże w sposób bliżej niewiadomy, został Apostoł pouczony przez Ducha Świętego – dosłownie: „Duch Święty zabronił mu” – by powstrzymał się od głoszenia słowa Bożego w Azji. Skierowali tedy swe kroki w stronę Frygii oraz tzw. Galacji Północnej. Kiedy zaś

dotarli do granic Myzji, postanowili udać się poprzez Myzję do Bitynii, której główne miasta, takie jak: Nicea, Chalcedon i Nikomedia, były zamieszkałe w znacznej mierze przez Żydów, co stwarzało perspektywy pomyślne, przynajmniej co do nawiązania pierwszych kontaktów apostoelskich z tamtejszą ludnością. Znów jednak Duch Jezusa skierował ich kroki w inną stronę: wolą Bożą było, by przez Myzję dotarli do Troady. W Troadzie zaś miał Paweł widzenie:

Jakiś Macedończyk stanął przed nim i błagał go: „Przepraw się do Macedonii i pomóż nam!” Zaraz po tym widzeniu staraliśmy się wyruszyć do Macedonii, w przekonaniu, że Bóg nas wezwał, abyśmy głosili im Ewangelię (Dz 16, 9n).

Tak więc, już po raz trzeci, otrzymuje Paweł bardzo konkretne pouczenie, dokąd ma się udać ze słowem Bożym. Wydaje się, że tym ostatnim poleceniem musiał być nawet zaskoczony. Nie sądził chyba, że trzeba mu będzie opuścić ład małoazjatycki i przeprowić się do Europy, gdy wyruszał w drogę stosunkowo niedaleką i po to tylko, aby nawiedzić Kościoły pozakładane w czasie pierwszej podróży. Wydarzenie to przypomina się często w naszych czasach, poświęconych jak wiadomo, nowej ewangelizacji Europy. Tak się to wtedy zaczynało. Nie wiadomo, kiedy doszłoby do pierwszej ewangelizacji, gdyby nie inicjatywa tajemniczego Macedończyka, którym najwyraźniej posłużył się Duch Święty.

Na uwagę przy tym zasługuje jeszcze jeden szczegół: relację o tym, co stało się w Troadzie po wyjeździe z tego miasta, podaje Łukasz w pierwszej osobie, z czego należy wnosić, że właśnie w Troadzie przyłączył się on do Pawła, Tymoteusza i Sylasa. Niewykluczone również, że od tego momentu prowadził Łukasz coś w rodzaju „dziennika podróży”, który potem posłużył mu za główne źródło do opracowania odpowiedniej części Dziejów Apostoelskich. Kierując się w stronę Macedonii wcale już nie miała, bo czteroosobowa, ekipa zmierzała szlakiem prowadzącym przez Samotrakę i Neapol do Filippi, głównego miasta Macedonii, kolonii rzymskiej od czasu bitwy pod Akcjum, kiedy to Oktawian pokonał Brutusa i Kasjusza. W tym miejscu wypada poświęcić kilka słów Łukaszowi, którego Paweł nazywa „swoim współpracownikiem” (Flm 24).

W listach Pawła imię Łukasza pojawia się trzy razy. W Kol 4, 14 czytamy:

Pozdrawia was Łukasz, umiłowany lekarz.

Dwie rzeczy wynikają z tego pozdrowienia: że Łukasz był lekarzem, i że znajdował się w pobliżu Pawła podczas ponownego uwięzienia Apostoła w Rzymie.

Podobnie, acz nie identycznie brzmi pozdrowienie z Listu do Filemona:

Pozdrawia cię... Demas, Łukasz – moi współpracownicy (w.24).

Tak więc Łukasz był zajęty razem z Pawłem dziełem głoszenia Ewangelii, choć trudno powiedzieć, czy osobiście także nauczał, czy też inną pomocą służył Pawłowi. W 2 Tm 4, 11 znajduje się notatka: „Łukasz sam jest ze mną”. Jeśli przyjąć, że 2Tm powstał w czasie drugiego więzienia rzymskiego, byłby to dowód na obecność Łukasza obok więzionego Apostoła.

Powstaje jednak pytanie, kiedy Łukasz zetknął się z Pawłem raz pierwszy? Jeśli Paweł nazywa Łukasza swoim współpracownikiem w głoszeniu Ewangelii, to kiedy i gdzie rozpoczęła się ta współpraca? Otóż wydaje się, że miało to miejsce właśnie na początku drugiej podróży misyjnej. Co Łukasz robił akurat wtedy w Troadzie i skąd się tam wziął, nie można, niestety, odpowiedzieć. Wszelkich podstaw jest

pozbawione przypuszczenie, że był on zatrudniony jako lekarz okrętowy na jednym z licznie tam cumujących statków.

Zdaje się natomiast nie ulegać wątpliwości, że z Troady przybył Łukasz razem z Pawłem do Macedonii. Był z nim w Filippi, uczestniczył w spotkaniu z Lidią, sprzedawczynią purpury z Tiatyry, był świadkiem – chyba też w Filippi – uleczenia opętanej dziewczyny, które to wydarzenie stało się przyczyną uwięzienia Pawła. Podczas uwięzienia w Filippi, które trwało zresztą tylko jedną noc – Łukasz z Pawłem nie przebywał. Autor Dziejów Apostolskich wyraźnie mówi o przebywaniu w więzieniu jedynie Pawła i Sylasa. Raz notuje, że:

...o północy Paweł i Syłas modlili się śpiewając hymny Bogu (Dz 16, 25).

zaś nieco dalej zauważa, że kiedy strażnik więzienia:

...wskoczył do lochu, przypadł drżący do stóp Pawła i Sylasa (16, 29).

Kolejna i najbliższa wzmianka o Łukaszu pojawi się w Dziejach Apostolskich dopiero przy relacjonowaniu trzeciej podróży misyjnej, a dokładnie tego jej etapu, który został wyznaczony przez krótki postój w Filippi. Tam znów w zapisach poszczególnych wydarzeń wraca pierwsza osoba liczby mnogiej.

A my dopłynęliśmy z Filippi po święcie Przaśników i po pięciu dniach przybyliśmy do nich do Troady, gdzie spędziliśmy siedem dni.

Od czasu uwięzienia Pawła i Sylasa w Filippi podczas drugiej podróży misyjnej do przedstawionych przed chwilą faktów z trzeciej podróży upłynęło ok. 5–6 lat. Powstaje pytanie: co działo się w tym czasie z Łukaszem? W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie za punkt wyjścia służy egzegetom tekst 2 Kor 8, 18, gdzie czytamy:

Posłaliśmy z nim (= Tytusem) brata, którego sława w Ewangeliu rozchodzi się po wszystkich Kościołach.

Pisał Paweł te słowa najprawdopodobniej z Efezu, gdzie doszło do upragnionego spotkania z Tytusem, a tuż przed jego drugą misją do tegoż Koryntu, tym razem w celu doprowadzenia do końca zbiórki na ubogich w Jerozolimie. W Milecie, podczas trzeciej podróży misyjnej, słyszał Łukasz na własne uszy wielką mowę pożegnalną, zwaną inaczej testamentem duchowym Pawła. Towarzyszy Pawłowi w jego podróży aż do Jerozolimy, gdzie Apostoł dostaje się do więzienia, jest przy nim w czasie uwięzienia w Cezarei, a potem w Rzymie, gdzie powstały – według wszelkiego prawdopodobieństwa Listy do Kolosan i Filemona, w których Łukasz jest również wspominany jako współwysyłający pozdrowienia (Kol 4, 14; Flm 23).

Najprawdopodobniej właśnie w Rzymie Łukasz zredagował ostatecznie Dzieje Apostolskie.

Nie wiadomo nic, ani ze źródeł biblijnych, ani pozabiblijnych, co robił i gdzie przebywał Łukasz po uwolnieniu Pawła z jego pierwszego więzienia, aż do śmierci Apostoła (lata 63–67). Przypuszcza się, że Łukasz nie towarzyszył Pawłowi w jego podróży do Hiszpanii – jeśli taka podróż w ogóle miała miejsce – lecz, opuściwszy Rzym, udał się na wschód i zatrzymał się na jakiś czas w Achai. Z 2 Tm 4, 11 wynika natomiast, że Łukasz jest znów przy Pawle podczas drugiego uwięzienia Apostoła w Rzymie, i to jako jedyny spośród licznych uczniów i towarzyszy Apostoła: „Łukasz sam jest ze mną”.